Ner 15.

Rok 1830.

4 Lutego.

Czwartek.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKOW

Dnia 4 *Lutego* 1830.

Cena zboża na targowisku w dniu 1 i 2 b. m. na Kleparzu, w 1 i 3 gatunkach była następuiąca:

		1		2		3		4	
		Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr
Korzec	Pszenicy	15	15	14	15	13	—	12	—
,,	Zyta	10	15	9	15	9	—	8	—
,,	Jeczmienia....	7	15	6	15	6	—	5	15
,,	Grochu	10	15	9	15	9	—	—	—
,,	Owsa	4	15	4	20	4	15	—	—
,,	Jagieł	22	—	21	—	20	—	18	—
,,	Rzepaku	24	—	20	—	19	—	18	—

Loterya Liczbowa, ciągnienie N. 344.

We środę wyciągnięto z koła następuiące Numera:

35 — 43 — 53 — 72 — 88.

Redakcya Gońca, zarzucana ustąwicznie rozmaitemi pismami bezimiennemi, z żądaniem umieszczenia jak nayspieszniey w swoim dzienniku; zmuszoną iest oświadczyć: że większą część takowych, dla tego właśnie niezamieszcza, że jey autorowie ich nie są wiadomi. Osoby przeto życzące sobie znaleść mieysce ze swoimi artykułami w Gońcu, raczą podpisywać się na nich z imienia i nazwiska, Redakcyą zaś na osobney karteczce zawiadamiać: czy sobie życzą w dzienniku bez imiennie lub imiennie bydź wyrażone?... Wszelkie artykuły, dopiero opisanemu warunkowi zadosyć nieczyniące, naprożno byłyby nadsyłane; gdyż z nich żaden użytek uczyniony niebędzie.

WARSZAWA. (28 *Stycznia.*) Zabawy karnawałowe zaczynają przybierać króy staropolski; i tak w ten poniedziałek, jedna z pierwszych Dam stolicy ułożyła piękny kulig i najechała niespodzianie dom znakomity, gdzie wnet za jey przybyciem zaczęto huczne tany. W gronie poprzebieranych rozmaicie osób, celował przyjemnością ułożenia i rozmowy, giętkością kibici i pięknością nogi, młodziuchny student w ciemnym surducie; dziwiła wzrostem młoda modnie wystrojona panienka. Bal ten na prędce (impromptu) trwał późno w noc i był jednym z nayweselszych bieżącego karnawału.

Urzędnicy i znacznieysi mieszkańcy miasta Kalisza, ułożyli projekt zaprowadzenia biblioteki publiczney ze składek dobrowolnych. Podobne biblioteki, jak słychać mają powstać w innych miastach wojewódzkich, a w Lublinie już od dawna znayduje się publiczny xięgozbiór.

(29 *Stycz:*) Pewien znamienity lekarz w stolicy, przekonawszy się z smutnych doświadczeń praktyki swojey, że przyczyną *zapalenia płuc* szczególnie w tey porze roku, bywa nayczęściey *prędkie chodzenie*; radzi osobom mającym usposobienie do tey choroby, i tym które już raz na nią zapadły, żeby ile możności, *jak naypowoley chodziły po ulicach.*

Polityka.

XV. BULETYN
NOWOŚCI ZAGRANICZNYCH.

ANGLIA. *(Z Londynu 19 Stycznia.)* Utrzymuią tu znowu, że otwarcie parlamentu dopiero w dniu 14 Października nastąpi.— W wydziale spraw zagranicznych widać ciągle wielki ruch. Nastąpiły tam ścisłe dochodzenia, iakim sposobem dziennik *Quaterly-Rewiew* mógł wydostać ważne uchwały tyczące się obecnych spraw Grecyi?

Dziennik *Globe* czyniąc sobie igraszkę z ustawicznych o zmianie ministrów pogłosek, utrzymuie że takowe idą zawsze na sposób *konjugacyi* (czasowania): On się odmienił odmienia się; — odmieni się to; — może lub mogloby się odmienić, — day Boże aby się odmieniło.

Przybyła tu deputacya od naczelników pokoleń indyjskich Kanady, i w swoich narodowych ubiorach przyiętą została przez ministra osad.

GRECYA. *(Z Ankony 8 Stycznia.)* Ustawiczny przejazd gońców z Londynu do Korfu i na powrot, mimo tak nieznośney pory roku, domyślać się nam każe nader ważnych układów względem spraw Grecyi

Słychać że o to idzie naybardziey, ażeby hr. *Capo d' Istria* dobrowolnie zrzekł się urzędu Prezydenta Grecyi na rzecz xiężęcia koburgskiego i potem oddalił się z Grecyi. Mówią atoli, że hrabia przychyla się chętnie do pierwszego, ale resztę dni swoich, życzy sobie w ustroniu na łonie swey oyczyzny przepędzić. — Jak wiadomo, duch niezgód i stronnictwa panuiący w tym kraiu, mógłby pobyt P. *Capo d' Istrias* niebezpiecznym uczynić dla spokoyności ogolnéy.

Literatura.

DO REDAKCYI GOŃCA KRAKOWSKIEGO. (*)

Przestroga dana w numerze 2 szałowi romantycznemu,

(*) Redakcya umieszcza to pismo na żądanie Autora w swym Dzienniku, nie przyymuiąc atoli na siebie żadney odpowiedzialności przed światem moralnym i literackim, za myśli i zdania jego. · P. R.

tak iest sprawiedliwa, iż mię spowodowała do zrobienia niektórych uwag w tym względzie. Nie wchodzę w rozbiòr literacki tylu pism, obeymuiących spory, klassyczněy i romantyczněy szkoly: gadanina w těy mierze niepotrzebna: slów kilka na potępienie romantyczności wystarczy. (*) Zwolennicy tey szkoly tem się szczycą, i wynoszą nad klassyków, iż wolno im iść za samém geniuszu natchnieniem, bujać po caley naturze, i przedzierać się nawet do skrytych oney tayników: klassycy zaś według nich, krępuią wyobrażenia swoie ciasnemi sztuki obrębami. Dziwaczne twierdzenie! mniemaiąc tak, nie znaią raczey co to iest sztuka. Sztuka w kunsztach pięknych, iest naśladowaniem natury z wyborem, to iest co w niéy wielkiém i pięknêm, a odrzucaniem tego co iest nikczemném i rażącém. Niechże teraz kto powie, czy większym iest ów gieniusz co wszystko ogarnia na co napadnie, czy ten, co z gustem piękność od brzydoty oddziela, zachowuiąc wierne, ale nie przeistaczaiąc wielkiego wzoru, podobieństwo? Utrzymuiący pierwsze gotów iest twierdzić, że czlowiek z dobremi i zlemi namiętnościami, nie kierowany pochodnią rozumu, większym iest od człowieka, który czy to z własnego czy z cudzego doświadczenia, nabywszy możności wyboru między zlém a dobrém, do drugiego wszystkie swe sprawy odnosi: nie może bydź albowiem lepsze przyrównanie nagiéy natury ze sztuką, iak nieokrzesanego z oświeconym czlowiekiem. Zawsze zatém godzien iest wyższości Pope nad Szekspirem, a grecki Apollo nad potworami egipskiemi; bo w pierwszych widziemy piękności natury, a w drugich odrażaiące iéy twory, a często nawet szalonéy wyobraźni straszydła!

Godniéyszym iest daleko zastanowienia i baczności, szkodliwy wpływ, iaki moralnie na umysly młodzi, ta zaraza wywiera. Napoiona glowa uroieniami, których sama nawet nie poymuie, zupelnie w innych kształtach iak są, rzeczy sobie wystawia. Szał raz wkorzeniony, rośnie olbrzymio, dopóki do istotnego szaleństwa nie doprowadzi. Kto przywykniony lekko puszczać wodzę swym wyobrażeniom i my-

---

(*) Tego zdania trudno dzielić z autorem. P. R.

ślom, ten się do żadnych zasad, do żadnych praw społeczeństwa nienagnie; a iako prawidła zdaią mu się skrepowaniem sztuki, tak też i prawa, na których całość społeczników oparta, nieznośnym dla niego staią się ciężarem.(??) Dla romantyka próżno pracowały nauki nad polepszeniem bytu ludzkiego: niesforny w swych myślach, staie się niesfornym w żądzach, a tem bardziey, niesfornym w postępowaniu. Młodzieniec raz poświęciwszy się rozchełznanym myślom i urojeniom, do niczego w społeczeństwie niezdatnym się nierobi: zamiast obrać sobie iakikolwiek przedmiot pracy, mogący go do użytecznych krajowi usług przysposobić; wzdycha tylko do tego, czego nie było, niema, i niebędzie; a tak do żadnego stanu zastósować się nie mogąc, opuszczony od wszystkich, rośnie iak kąkol wśród zboża, aż wreszcie do ostatniey przywiedziony potrzeby, czując się wyższym nad innych, a nie maiąc nawet tego, czego sobie nayliehszy chłopek pracą rąk swoich dostarczyć może, czegoż się nayczęściey chwyta? Oto wpada na podobne myśli, iakie maią ci, co podobnie iak on przy świetle xiężyca, po lasach romantycznie się kryją, i romantycznie godzą na odebranie drugim tego, czego pomimo swego geniuszu, i wzniosłych uczuć, sami nabyć godziwą i użyteczną pracą nie mogli. (*)

Ileż to iuż było podobnych przykładów niemal prawie w dzieiach, które z czytania niektórych książek, do podobnych poprowadziły zdrożności!— Wszyscy prawie zapaleńcy, znani z historyi (których chytra polityka, interes, lub zemsta, za narzędzie i razem ofiarę swych bezbożnych i szkaradnych czynów obierała; a których dawniey fanatykami, wizyonaryuszami, i tym podobnie zwano) bogdaybym się nie mylił! ale mi się zdaie, że wiele maią podobieństwa do dzisieyszych głów romantycznością zapalonych.

A. - P.

Rozmaitości.

Psy Kanadyjskie. Dziwi się cudzoziemiec z europeyskich kraiów, iż kupiec handluiący futrami w Kanadzie płaci z

---

(*) Obawa ta jest zbyteczną, i nie na swojem mieyscu. P. R.

ochotą 50 funtów szterlingów (czyli 2000 złp.) za trzy psy małe i wychudzone, za któreby w Europie nikt nie dał i złamanego szeląga. — Lecz niechay wspomni sobie, iż on tą summą wykupuie się od nieochybney śmierci! Kanadyjczyk zaprzęga te trzy psy do sanek. — Gdy rusza z mieysca sprzyia mu częstokroć naypięknieysza pogoda, jakiey sobie tylko życzyć można na dniu zimowym. — Jedzie daley; lecz nagle zachmurza się niebo, śnieg zaczyna pruszyć; a wiatr północny dmie po niezmiernem śnieżnem błoniu, miecąc w górę tumany ziemskiego śniegu, i mieszaiąc tenże z śniegiem powietrznym; w kilku minutach gubi wszystkie drogi i manowce, z dnia robi się noc, tak iż błędny wędrowiec nie widzi nawet psów przed swemi sankami. Któż mu wskaże drogę wśród nieznanego stepu, czy daley gdzie zamierzy, czy na powròt? Zatrzymuie się, pogląda w około, nareście woła na psòw, żeby daléy ciągnęły. Dobre małe pieski (większe bowiem, a tem samem i cięższe zapadałyby w śniegu częstokroć na 10 stóp głębokim) ruszaią daléy, to w prawo to w lewo, to naprzód, to wstecz, na wszystkie zbaczaiąc strony. W tém przedni pies zaszczekał! Znalazła się droga! Lecą więc sanki z wiatrem na wyścigi, albo na powrót do domu; albo do pobliskiéy chatki gościnnego Indyanina. To warto 50 fun szter. I sam tego na sobie doświadczyłem„ pisze Sloane w dzienniku *Edinburgh new philosoph. Journ. Jul.*

PODROŻE

UCZTA NA IARMARKU W OSTROWNOJE;

Z listów P. Matuszkin.

Z ostatecznych kończyn wschodniéy Azyi, od tak zwanego tczczukotskiego nosa przybywaią Tczukczowie, lud prawie dziki, do Ostrownoie na iarmark, razem z żonami, z dziećmi, sprzętém domowym i pomieszkaniem. — Przez cieśninę Barynga przeprawuią się na skòrzanych łodziach. — Na stałym lądzie jadą saniami, które reny ciągną. — Przed-

miotem ich handlu są zęby morskich koni i futra; te w zamian za inne towary przywożą do Ostrownoie z nad brzegów północno zachodniey Ameryki. — Raz tylko na rok odbywa się ten jarmark: w małym zakresie przypominaią karawany Tczukczów wędrówkę narodów. — A że w podróży zatrzymywać się muszą we dwóch stanowiskach handlowych w Anadyrsku i Kamennoj i nie raz kolować celem znalezienia paszy dla renów, potrzebuią więc 5-6 miesięcy czasu do odbycia drogi, która w prostey linii na 1,000 tylko wiorst iest rozległa. — Z mieysca wyruszaią zazwyczay w sierpniu, do Ostrownoie zaś przybywaią dopiero ku końcowi stycznia, tam zabawiwszy naydłużey 8.10. dni, udaią się w powrotną drogę. — Tym sposobem lud ten prowadzi ieszcze koczuiące życie; gdyż przez cały rok podróżuie. — Zaczem iednak bynaymniey nie idzie, żeby Tczukczowie w domu zostawać nie mieli, gdyż iak wyżey namieniłem wożą z sobą pomieszkania swoie. — W tych karawanach postępuiących żołwim krokiem, mieści się do 300 ludzi razem z żonami i dziećmi. — Za przybyciem do Ostrownoje Tczukczowie rozbiiaią namioty pod drzewami. Naystarszy plemiennik każdey rodziny ma oddzielne mieszkanie; cały zaś obóz otaczaią rzędem uszykowane sanie z towarami, na których znayduią się zapasy żywności i mchu dla renów.

Namioty są dosyć przestrone, zszywaią ie z miękkich skórek renowych, i podpieraią cienkiemi żerdziami. — Pod wierzchnim namiotem maiącym u góry otwor do wypuszczenia dymu, znayduie się kuchnia, (to iest żelazny kocioł, pod którym ogień się pali) i właściwe mieszkanie, zwane Poloy. — Jestto obszerny wòr z podwóynych naycieńszych skórek renowych, maiący kształt czworograniastey skrzynki, która atoli tak iest niska, iż w niey tylko albo siedzieć, albo czołgać się na kolanach można. — Niemasz w tey skrzyni żadnego otworu, przez któryby świeże powietrze i światło wewnątrz wchodziło. — Inaczey się tam dostać nie można, jak przez wyjęcie jedney ściany poboczney, któ-

rą natychmiast po wniyściu na raczkach, spuścić i otwór szczelnie zamknąć potrzeba. — Wielki garnek gliniany, z tranem, w którym się wiązka suchego mchu zamiast knota pali, postawiony w środku tey osobliwszey komnaty, udziela ciepła i światła. — Ogień ten tak wielkie sprawuie gorąco, iż ludzie hermentycznie zamknięci w skrzyni, podczas naywiększego nawet mrozu, zawsze prawie nadzy tam przesiaduią.

Zaprosił mnie jeden z możnieyszych kupców tczukckich, zwany Leutt na ucztę. Chcąc korzystać z sposobności poznania tych ludzi udałem się do ich namiotu. — Według przyiętego zwyczaju, musiałem się na klęczkach wczołgać do komnaty a raczey do skrzyni wyżey opisanéy. Dostawszy się tam nie bez wielkiey trudności, natychmiast wyiść chciałem! Pomyślcie sobie atmosferę dymu, rozwiiającego się z wielkiey lampy napełnioney przegnitym tranem wielorybim, a około teyże kilku obnażonych Tczukczów i Tczukczynek. — Rozumiałem że się uduszę. — Gospodyni i iey siedemnastoletnia córka, przyięły mię w tym domowym kostumie, śmieiąc się na głos zapewne z moiey niezręczności w czołganiu się na klęczkach, i śmiertelney bladości na moiey twarzy. — Prosiły mnie żebym usiadł; a następnie obiedwie wplatały w czarne włosy swoie kilka sznurów szklannych pereł. — Po skończoney toalecie, Pani Leutt postawiła przedemną drewnianą misę napełnioną gotowanem mięsem z renów, które nie było posolone; a polawszy ie sporą ilością gorzkiego, przypalonego tranu, zaprosiła mnie uprzeymie do obiadu. — Rad nie rad musiałem połknąć kilka kawałków, z obawy urażenia gospodyni przez dalsze wymawianie się od podzielenia z nią tey uczty. Sam Leutt zaiadał tymczasem z wielkim apetytem, wystawiając złamaną rossyiszczyzną talent swey żony, że tak doskonale tran kwasić umiała. — Starałem się o ile możności skrócić wizytę moię; wyszedłszy na świeże powietrze odetchnąłem, lubo było 38 stopni mrozu! Długo pamiętać będę tę ucztę z Tczukczami.

(Z dzieła P. Engenhardt. Sta. p. t. Russische Miscellen:).